

Dobrze być dzieckiem

„Przygody Mikołajka” – reż. Jerzy Bielunas – Teatr Lalek Arlekin w Łodzi

Mikołajka przedstawiać nie trzeba. Mikołajek bowiem od ponad pół wieku podbija serca czytelników, a w ostatnich kilku latach również widzów – serialowych, filmowych, a także teatralnych. Opowiadania René Goscinny'ego z niezapomnianymi ilustracjami Jean-Jacques'a Sempégo zostały zaadaptowane także na potrzeby spektaklu w łódzkim Teatrze Lalek Arlekin. A wybrać kilkanaście z setek historii to naprawdę wyzwanie.

Mikołajek (Michał Szostak) i jego koledzy – ciągle jedzący kanapki Alcest (Wojciech Kondzielnik), najgorszy uczeń w klasie, Kleofas (Maciej Piotrowski), „pupilek naszej Pani”, okularnik Ananiasz (Wojciech Schabowski), syn policjanta, Rufus (Wojciech Stagenalski) i bardzo bogaty Gotfryd (Kamil Witaszak) to grupa bardzo sympatycznych, ale i wiecznie sprawiających problemy chłopców, którzy zarówno w szkole, jak i w domu pakują się w kłopoty. Wyrażna jest tu opozycja między światem dzieci a dorosłych – rodzice i nauczyciele co rusz próbują ukrócić zabawy chłopców, raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem.

Opowiadania zostały dobrane i zaadaptowane przez reżysera Jerzego Bielunasa w taki sposób, by jak najbardziej uniwersalizować wydarzenia. I dobrze, bo na wyjaśnianie francuskich realiów z połowy ubiegłego wieku nie ma ani czasu, ani miejsca. Stąd też zapewne ograniczenie liczby postaci znanych z opowiadań, choć i tak jest ich na tyle dużo, że niektórzy aktorzy muszą grać po kilka ról. Ale każdy z bohaterów jest na tyle wyrazisty, że trudno byłoby ich pomylić.

Najlepiej pomysł na realizację tego spektaklu opisuje słowo „przerysowanie”. I to nie tylko ukłon w stronę Jean-Jacques'a Sempégo, autora charakterystycznych rysunków do opowiadań René Goscinny'ego (bo czym byłyby te opowiadania bez ilustracji?). Przerysowanie to wiąże się właśnie ze wspomnianą wyrazistością, a nawet karykaturalnością. Wszyscy aktorzy grają w półmaskach, które nadają im charakterystyczne rysy, wyolbrzymiają twarze, wizualnie powiększając usta i nosy. Bohaterów różnicują także kostiumy (Elżbieta Terlikowska) – w intensywnych, osobnych dla każdego z chłopców kolorach, a także fryzury (każdy ma inną perukę). To przerysowanie podbija także gestykulacja aktorów – każdy z bohaterów zyskuje odmienny, często karykaturalny sposób ruchu, a nawet charakterystyczny głos, co – choć początkowo bawi – na dłuższą metę staje się nieco męczące.

Nie można jednak odmówić twórcom konsekwencji w realizacji tej techniki przerysowania. Szczególnie że staje się ona sojuszniką w scenach, w których przedstawiona obyczajowość już trochę trąci myszką, np. w zabawie Mikołajka i Jadwini (Małgorzata Wolańska) w domu czy w relacjach między rodzicami głównego bohatera (Klaudia Kalinowska i Dominik Gostomski). To właśnie w tych sekwencjach zarysowane grubą kreską postacie stają się do tego stopnia odrealnione, że reprezentowane przez nie stereotypowe role społeczne i relacje damsko-męskie zdają się tworzyć obrazek jakby z innej epoki.

Najciekawsze w tym spektaklu są jednak sceny grupowe. Zabawy i bijatyki niesfornych chłopców dzięki choreografiom Macieja Florka zostały dobrze rozplanowane w przestrzeni i nabrały dynamiki. Ale to ostatnia scena spektaklu, przed finałową piosenką, daje się najlepiej zapamiętać. Może dlatego, że pokazuje to, co w opowiadaniach o Mikołajku i jego kolegach wydaje się najważniejsze, czyli dziecięcą wyobraźnię i kreatywność. To właśnie w tej scenie chłopcy zamieniają ławkowe pulpity w śmigła, pistolety i konie, marząc o swojej przyszłości. Takich scen mogłoby być w tym spektaklu więcej.

Oglądając „Przygody Mikołajka” ma się wrażenie, że naprawdę dobrze być dzieckiem. Może czasem dorośli trochę przeszkadzają i nie zawsze wiadomo, o co im właściwie chodzi. Ale poza tym dzieciństwo jest – jak mówi Mikołajek i jego koledzy – „strasznie fajne”.

Joanna Królikowska

Dziennik Teatralny Łódź

10 grudnia 2019